

Miasto

POLSKA
MNIJSZYCH MIAST

Archipelag

FILIP SPRINGER

ZE ZDJĘCIAMI AUTORA

KARAKTER
KRAKÓW 2016

Prolog

– A może mi pan powiedzieć – zbulgotał głos w słuchawce – na cholerę to panu?

– Wyruszam w podróż – odpowiedziałem – więc potrzebuję mapy.

– Aha, to powodzenia życzę. Jutro wysyłam.

Przesyłka przyszła kilka dni później, w zwykłej szarej kopercie, wyłożonej od środka kilkoma warstwami folii bąbelkowej. To było trochę dziwne, przesadne. Chodziło przecież tylko o starą, podniszczoną mapę wartą raptem kilka złotych, może nawet mniej niż naklejony na kopertę znaczek. Po prostu jakąś cenę trzeba było podać.

Wydrukowano ją w 1976 roku. Na okładce jest kontur kraju podzielonego na czterdzieści dziewięć województw. Tytuł *Polska Rzeczpospolita Ludowa. Mapa administracyjna*. Natychmiast przykleiłem ją do ściany i zacząłem uważnie oglądać.

Rozpoczynam podróż, tak jak trzeba, od mapy. Tak lubię najbardziej. Moc map tkwi w tym, że nie zaznaczono na nich ludzi. Przestrzeń jest w nich sprowadzona do dwóch wymiarów, ale można ją sobie przynajmniej wyobrazić bez przeszkód. Nikt nie zaburza obrazu. Drogi, ulice, place, całe wsie, a nawet miasta są idealnie puste, a przez to czytelne. Obcowanie z mapą to obcowanie z przestrzenią, którą ma się całkowicie na własność. Można z nią zrobić, co się chce. Mapa ludzi wolnością, obiecuje swobodę, zwalnia z obowiązków. Im jest dokładniejsza, tym łatwiej jej uwierzyć.

Jest tylko jeden problem – wszystkie mapy kłamia. Tak było od ich samego początku.

To oczywiste, bo przecież nie da się przenieść powierzchni kuli na płaszczyznę w taki sposób, by uniknąć zniekształceń. Wiedział o tym już stary dobry Ptolemeusz. Swoje najważniejsze dzieło – *Geographike hyphegesis* („Wprowadzenie do kreślenia map”) – podzielił na osiem ksiąg. W pierwszej szczegółowo omówił metodę projekcji powierzchni ziemi na płaszczyznę i wyznaczania siatki współrzędnych. W kolejnych sześciu opisał świat. W ostatniej wyłożył zasady przyświecające mu przy kreśleniu map konkretnych regionów. Zauważył, że poszczególne krainy należy opisywać inaczej niż cały świat, używając innych metod i godząc się na inne kompromisy.

Że spojrzenie z bliska rządzi się innymi prawami niż spoglądanie z daleka.

Dla terenu Polski szczególnie ważna jest Księga III. Opisuje ona Brytanię, Hiszpanię, Galię, Germanię, Recję, Pannonię, Ilirię i Dalmację. Tam, na karcie poświęconej Germanii, w międzyrzeczu *Istula fluiius*, *Viadus fluiius* i *Suenus fuuius* (biegnących równoleżnikowo) umiejscawia Ptolemeusz kilka miast. Są to: *rugium*, *sturgium*, *astualis*, *setida* i *calisia**. To była pierwsza mapa tych ziem, żadnych wcześniejszych nie mamy.

Jest jednak kilka problemów ze światem Ptolemeusza. Nauka od lat zajmuje się wytykaniem mu błędów. Po pierwsze – to, czym dysponujemy, to średniowieczne interpretacje jego dzieła, żaden oryginał mapy skonstruowanej na podstawie jego opisu nie zachował się bowiem do naszych czasów. Wczytując się w dzieło aleksandryjskiego geografę, i tak udało się jednak sporo ustalić. Jednym z jego największych grzechów było znaczne powiększenie Morza Śródziemnego (w osi równoleżnikowej). Morze Ptolemeusza rozlewa się po prostu zachłanniej niż w rzeczywistości. To pociągnęło za sobą dalsze zniekształcenia obrazu całej Europy (na jego rozgrzeszenie można jedynie powiedzieć, że to zniekształcenie przetrwało na wielu mapach aż do XVII wieku).

Ponadto ujścia rzek czarnomorskich przesunął Ptolemeusz o całe dwa stopnie ku północy. Podobnie zrobił z ujściem *Istula fluiius*, w którym badacze dość zgodnie rozpoznali Wisłę. Co więcej, Ptolemeusz nie miał pojęcia o istnieniu Morza Bałtyckiego, zamkniętego od północy Półwyspem Skandynawskim. *Scandia* to u niego raptem cztery małe wyspy

* Stosuję nazwy geograficzne w wersjach łacińskich występujących w piętnastowiecznych opracowaniach mapy Ptolemeusza.

rzucone na bezmiar bezimiennego oceanu. Wschodnią część Germanii i znajdującą się na wschód od Wisły Sarmację wypełnił górami Alańskimi, Ryfejskimi i Hiperborejskimi. Doprawdy do dziś nie sposób dojść, które górskie łańcuchy miał na myśli.

Na tym jednak problemy się nie kończą. Ptolemeusz wymienił ponad osiem tysięcy sto nazw geograficznych. Położenie tylko kilkunastu z nich, tych najbliższych jego rodzinnej Aleksandrii, potrafił określić na podstawie długości i szerokości geograficznej. Były to między innymi Marsylia, Rzym, Syrene (Asuan) i Rodos. Naniósł je więc na swoją siatkę kartograficzną, a później przystąpił do zaznaczania na niej tysięcy innych topimów. Ich położenie wytyczał, obliczając odległość i kierunek od miejsc wcześniej opisanych. Za jednostkę odległości na lądzie uznał krok, na morzu były to dni żeglugi. W ten sposób przestrzeń na mapie Ptolemeusza zmieszała się z czasem.

Nakreślony przez aleksandryjczyka świat ma jeszcze jedną kłopotliwą cechę. Im bardziej oddalamy się od jego centrum, tym staje się mniej dokładny. Swoje wiadomości o dalekich krainach czerpał Ptolemeusz nie tylko od swojego wielkiego mistrza Marinosa z Tyru, ale też od kupców odwiedzających Aleksandrię. Przestrzeń na jego mapie nie jest więc wynikiem precyzyjnego pomiaru, ale raczej powtarzaną z ust do ust opowieścią. Jakby tego było mało, dowiedziono, że Ptolemeusz w swoim dziele dubluje nazwy nie tylko miejscowości, ale i całych krain. Dzieje się tak dlatego, że dla ziem południowych przyjmuje opisy i opowieści idących od południa, a dla północnych – tych, którzy wędrowali z północy. W ten sposób Ptolemeusz kreuje sztuczne geograficzne byty, które nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości. Zostały mu po prostu opowiedziane dwa razy.

Wątpliwości trawia także badaczy pochylających się nad mapą obejmującą swym zasięgiem teren dzisiejszej Polski. Nie miał ich wprawdzie Jan Długosz – czytając ją, bez wahania rozpoznał w *calisii* po prostu Kalisz, czyli *Poloniae civitatum vetustissima*. Inni poszli za nim. Znaleźli się jednak i sceptycy. Przeliczano więc z mozołem Ptolemejskie stopnie na kilometry, potem zaś wyznaczano odległości od punktów bardziej pewnych (takich jak wybrzeże Bałtyku czy miasto Kelamantia nad Dunajem). Próbowano też wiązać zaznaczone na mapie miejscowości z plemionami, o których pisał Tacyt.

Nie ma więc pewności, czy to, co znalazło się w dziele Ptolemeusza, rzeczywiście jest odwzorowaniem przestrzeni. Niektórzy uważają, że

konkretne, wymienione przez Ptolemeusza miasta i krainy są raczej archipelagiem bytów zawieszonych nie tylko w przestrzeni, ale również w czasie. Tak rozumiana i czytana mapa Ptolemeusza stanowiłaby obraz niezliczonych opowieści, jakimi obdarowywali geografa kupcy przybywający do Aleksandrii.

Moja mapa też kłamie. Nie tylko dlatego, że przedstawia podział na tych nieszczęsnych czterdzieści dziewięć województw. Problem tkwi o wiele głębiej. W latach sześćdziesiątych XX wieku ludowe Wojsko Polskie usiłowało ukryć położenie i prawdziwy kształt Polski. Chodziło o to, by utrudnić wrogom inwazję z czającego się na zachodzie złego NATO. Najwyraźniej zakładano, że najeźdźcy będą korzystać z krajowych wydawnictw kartograficznych i postanowiono ich przechytrzyć. Wycinano więc z map całe fragmenty przestrzeni, wprowadzano też pewne zafalszowania w odległościach i układzie zaznaczonych na nich punktów. W roku 1965 zdecydowano się działać w tym względzie systemowo i pójść o krok dalej. Uznano, że prawdziwe mapy Polski potrzebne są właściwie tylko wojsku. Kraj podzielono więc na pięć obszarów, których granice biegły z grubsza wzdłuż granic ówczesnych województw. Każdy z tych obszarów odwzorowano w zupełnie innym układzie współrzędnych, a współczynniki tych współrzędnych utajniono. W rezultacie po złożeniu pięciu takich generalnych map Polski nic do siebie nie pasowało i nic się z sobą nie łączyło. Wróg, gdyby tylko zdecydował się na atak, miał nad taką układanką wpaść w głęboką konfuzję i zarządzić odwrót.

Dziesięć lat po wprowadzeniu w życie „układu 1965” Edward Gierek dość spontanicznie i ku zaskoczeniu wszystkich podzielił Polskę na czterdzieści dziewięć województw. Niektóre z nich znalazły się w dwóch, a nawet trzech strefach odwzorowania. Wymyślony przez wojskowych fortel działał – żadna z publikowanych wówczas map podziału administracyjnego Polski nie oddawała faktycznego kształtu wszystkich województw. Wśród nich była z pewnością moja mapa z 1976 roku. Ukazany na niej kształt był pewną wariacją – kompromisem pomiędzy pięcioma różnymi systemami odwzorowania.

Mam więc przed sobą efekt chorego snu genialnych komunistycznych strategów. Planując tę podróż, godzinami gapilem się na mozaikę kolorowych plam, próbując połączyć jedną logiczną linią wszystkie te miasta, które były stolicami województw, a dziś już nimi nie są. Nic o nich

nie wiem, a bardzo chcę się dowiedzieć. Żyją w nich prawie trzy miliony Polaków. Po kilkunastu próbach daję sobie spokój. Zaczynam rozumieć, że mam do czynienia z archipelagiem – nie tylko opowieści, ale i samych miast. Nie da się ich połączyć jedną linią. Postanawiam podzielić je na grupy i połączyć okręgami. Wychodzi tak sobie, ale wygląda już bardziej obiecująco. Mam więc coś na kształt planu (który wkrótce się rozpadnie) i coś na kształt mapy. Wszystko, czego trzeba, aby wyruszyć w coś na kształt podróży.